

# Salmonowicz, Stanisław

---

## O "Dziennikach" Karola Estreichera Jra (1906-1984)

---

Czasy Nowożytne 15, 277-310

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Salmonowicz

(Toruń)

### O *Dziennikach* Karola Estreichera Jra (1906–1984)<sup>1</sup>

#### Motto I

*Moim największym nieszczęściem jest, że nie należę do żadnej grupy. Reprezentuje sam siebie. Nie jestem w stanie zadowolić nikogo. Nie umiem współżyć. Walczę, kłócę się, robię sobie wrogów. Moja pobudliwa, nerwowa, niecierpliwa natura szkodzi mi wielce.*

Karol Estreicher, *Dzienniki*, t. I, s. 826.

#### Motto II

*Porządkuje ciągle moje dzienniki prowadzone od roku 1939. Ileż rzeczy niepotrzebnie zapisałem, głupio, niesmacznie. Miejscami źle z dzienników wychodzę. Ale już niech tak zostanie. Skompleksowany, rozgoryczony, zbyt narzekam w swych zapiskach.*

Karol Estreicher, *Dzienniki*, t. III, s. 458.

---

<sup>1</sup> Uwagi na marginesach trzech tomów Karola Estreichera jra *Dziennika Wypadków*, t. I. 1939–1945, Kraków 2001, ss. 852 plus Aneks ilustracyjny, t. II. 1946–1960, Kraków 2002, ss. 816 plus Aneks ilustracyjny, t. III. 1961–1966, Kraków 2003, ss. 884 plus Aneks. Całość wydało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie z Przedmową Z. K. Witka, Prezesa Towarzystwa.

Ukazanie się trzech tomów „Dzienników” profesora Karola Estreichera, ostatniego z wielkiej dynastii uniwersyteckiej Krakowa, liczących z aneksami, ilustracjami około 2600 stron, jest niewątpliwie wydarzeniem dużej wagi. Owe „Dzienniki”, ilustrowane różnymi dokumentami, odpisami listów, spisami rozmów, czy relacji różnych osób, a obejmujące lata 1939–1966 (ew. dalszy tom w przygotowaniu) zasługuje na pilną uwagę historyka nie tylko spraw politycznych (tu zwłaszcza tom I obejmujący sprawy II Wojny światowej), jak i sprawy kultury i nauki: ważny to, acz niezwykle kontrowersyjny, przyczynek do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego po II Wojnie, jak i generalnie dla życia kulturalnego Krakowa lat 1945–1966. Chciałbym w tym tekście podjąć próbę ogólnego omówienia tego niezwykłego dzieła, wskazać – z pozycji historyka epoki – na jego blaski i cienie. Trzeba będzie jednak rozpocząć od kwestii wyjątkowo smutnej jaką jest niezwykle niska, kompromitująca wydawców, jakość publikacji z punktu widzenia nawet minimalnych wymogów edytorskich przy tego typu inicjatywach. Tak więc moje uwagi, stosunkowo rozbudowane, bo temat tego wymaga, będą się składały po pierwsze z kilku słów wstępu o charakterze w pewnej mierze prywatnej nuty, zrozumiałej u autora, który twórcę „Dzienników” i *gros* osób ówczesnego środowiska krakowskiego osobiście znał, bądź obserwował ich działalność, po drugie, będę musiał wskazać na czym polegają główne niedostatki edycji, zawinione bezdyskusyjnie przez grono wydawnicze mało kompetentne i z przyczyn niezrozumiałych nie szukające jakiegokolwiek pomocy fachowców. W związku z sporządzeniem przez autora tych słów, niekompletnego siłą rzeczy przy tak dużym dziele, ale i tak bardzo obszernego wykazu rażących błędów, nie tyle drukarskich co wydawniczych, ów wykaz, swego rodzaju merytoryczna errata do trzech tomów zostanie zamieszczony jako Aneks niniejszego artykułu recenzyjnego. I dopiero po trzecie, podejmę próbę rozważenia wartości źródłowej dzieła z którego oczywiście wyłania się pasjonujący portret samego Karola Estreichera, postaci z pewnością niezwyklej, w środowisku krakowskim równie silnie zwalczanej, jak i niekiedy podziwianej, postaci barwnej i zasłużonej, bez względu na takie czy inne zastrzeżenia (jest ich wiele, choć może nie wszystkie uzasadnione!).

Piszący te słowa nie jest historykiem sztuki, uważa się za historyka kultury ale i historii politycznej, zwłaszcza m.in. okresu o którym czytamy w „Dziennikach”. W orbicie Uniwersytetu Jagiellońskiego

pozostawałem długie 16 lat (1950–1966), miałem zaszczyt znać osobiście Karola Estreichera, u niego zdobywałem nie bez trudu (był bardzo wymagający) dyplom przewodnika po Krakowie, którymi to kursami przewodników osobiście kierował. Był niewątpliwie, jak powiedzieliśmy nie nadużywając zbyt tego słowa, postacią renesansową, nie mieszczącą się często w sztywnych ramach, ani etykiety uniwersyteckiej, ani – szerzej nawet – uładowanych stosunków między ludźmi, kierowanych zazwyczaj różnymi konwenansami. Do kwestii tej jeszcze wrócę. Dodam, iż miałem okazję obserwować przez lata działalność Estreichera zarówno jako renowatora, by nie rzec rekonstruktora Collegium Maius, jak i szefa prac kontynuowanych nad Bibliografię Estreichera.

W tych ostatnich pracach przez kilka lat współpracowałem wykonując różne prace zleczone z Zakładem Bibliografii Polskiej XIX wieku stanowiącym jedno z umiłowanych dzieł samego Estreichera. Dziś przecież od lat daleki od środowiska krakowskiego myślę, iż mogę spojrzeć na wiele spraw *sine ira et studio*. Upływ czasu pozwala na bardziej zobiektywowane spojrzenie na kwestie budzące swego czasu jakże gwałtowne nieraz emocje i reakcje, których liczne ślady widoczne są właśnie na łamach „Dzienników”.

W niniejszych uwagach koncentrował się będę przecież głównie na spojrzeniu oceniającym „Dzienniki” jako źródło historyczne, choć nie będę mógł uniknąć próby spojrzenia na sylwetkę Estreichera, która wręcz wyraziście wyłania się z jego zapisków.

Jakie powinny być zasady wydawania wspomnień, czy dzienników? Stwierdzenie pierwsze, iż wspomnienia bądź dzienniki nie podlegają żadnym kryteriom. Od autora zależy czy tekst taki uzupełni pewnymi informacjami, indeksem osób, informacjami o osobach wspomnianych w tekście. Z reguły literaci piszą swe dzienniki (podobnie jak i politycy) z myślą o możliwie jak najszybszym ich opublikowaniu. Wartość źródłowa takich tekstów, pisywanych ad usum Delphini, zazwyczaj jest niska pomijając problem dzienników tych pisarzy, które mają z reguły walory wybitnych dzieł literackich i coraz częściej zastępują tradycyjne formy prozy. Nam jednak chodzi o teksty istotne dla historii danej epoki, z reguły publikowane w wiele lat po śmierci autora, często są to zapiski niekoniecznie przeznaczone w ogóle do druku a w każdym razie często autor prawdopodobnie nosił się z myślą ich uporządkowania, skomentowania, być może dokonania różnych poprawek.

Tu jest oczywiście także trudny problem, budzący z reguły podejrzenia badacza, jeżeli dane teksty uległy przed opublikowaniem pewnej selekcji (najczęściej nie wiadomo wedle jakich kryteriów), skrótom. Stąd oczywiście teoretycznie preferować by należało zawsze dążenie do pełnego uwzględnienia autentycznego tekstu. Co jednak robić jeżeli często tego typu zapiski kronikarskie są rozwlekłe, notują mnóstwo kwestii nikogo nie interesujących, są w tej postaci zwyczajnie nudne, zbyt obszerne. Inna sprawa to fakt częsty, iż autor dzienników, bądź notuje, bez możliwości, bądź chęci weryfikacji, różne informacje, czy opinie o ludziach, nieraz natury bardzo intymnej, powodujące dla zainteresowanych (żyjących, czy zmarłych) przykre reperkusje. Czy i w jakich granicach wolno dokonywać jakiejś selekcji, jakimi się kierować kryteriami – to są także często kwestie dyskusyjne, rozstrzygane przeważnie przez właściciela praw autorskich (rodzina najczęściej). Oczywiście zawsze jest jedna realna możliwość: jeżeli wydajemy tekst w pewnym wyborze to równocześnie, dla potrzeb naukowych, pozostaje do dyspozycji w zbiorach publicznych pełny tekst. Takie rozwiązanie w sytuacjach mocno kontrowersyjnych wydaje się najlepsze. Jeżeli jednak ten problem rozwiązaliśmy decydując się na druk pełny danego rękopisu (tak uczynili wydawcy omawianego dzieła), to każdy odpowiedzialny wydawca zobowiązany jest do zapewnienia – zależnie od charakteru tekstu – pewnego minimum aparatu, jeżeli nawet nie naukowego *sensu stricto*, to przynajmniej informacyjnego. Jest rzeczą jasną, iż taki rozbudowany aparat wymaga fachowego przygotowania a także jest nieraz kosztowny. Stąd można go niewątpliwie wymagać tylko przy tekstach dużej wagi<sup>2</sup>.

Sądzę, iż „Dzienniki” Karola Estreichera wydane w twardej oprawie, na dobrym papierze, z bogatą (i godną uwagi) szatą ilustracyjną, zasługiwały przecież na rzecz najważniejszą: na fachowe odczytanie tekstu i w miarę potrzeby uzupełnienie go przypisami wyjaśniającymi. Dodajmy dla uniknięcia nieporozumień: nikt nie oczekuje od wydawcy, by komentował takie czy inne wypowiedzi Estreichera, by prost-

---

<sup>2</sup> Przykładem pozytywnym, wręcz modelowym byłoby tu wydanie dzieła Kazimierza Świtalskiego, *Diariusz 1919–1935*, do druku przygotowali A. Garlicki i R. Świątek, Warszawa 1992. Tekst zaopatrzonej został pieczołowitym aparatem naukowym wyjaśniającym także warianty rękopisu, znakomitym indeksem osobowym rozszyfrowującym wszystkie postaci występujące w tekście a także niezbędnymi przypisami merytorycznymi.

wał na przykład jego, siłą rzeczy dość częste, pomyłki faktograficzne; tj. informacje oparte na ówczesnej niepełnej wiedzy o wydarzeniach. Należało przecież poza wyjaśnieniem wielu kwestii w przedmowie nade wszystko dążyć do prawidłowego odczytania tekstu, poprawienia ewidentnych pomyłek autora w kwestii pisowni nazwisk, czy cytatów w językach obcych. Można było, jak przyjęli wydawcy, przekazywać tekst Estreichera wedle jego ówczesnej pisowni, z pozostawieniem braków stylistycznych itd. Na to zgoda. Nie można natomiast się zgodzić na to, iż wszystkie trzy tomy (zwłaszcza dwa pierwsze) zostały upstrzone w sposób niedopuszczalny licznymi błędami polegającymi na bądź rażącym niezrozumieniu odczytywanego tekstu, na kompletnej ignorancji w zakresie historii politycznej, nazwisk postaci występujących niemal w każdej encyklopedii, na zadziwiającym braku orientacji w biografistyce środowiska krakowskiego tych lat, na wręcz kompromitującym powtarzaniu błędów w najprostszych wyrażeniach w językach francuskim, niemieckim, łacinie itd. W rezultacie tych zaniedbań indeks osobowy książki jest w dużej mierze bezwartościowy, roi się od błędów. Autor przedmowy, Zbigniew Kazimierz Witek, dziękuje w niej m.in. *za wielokrotne i wnikliwe przeczytanie tekstu i korekty* (Wstęp, s. 12). Po mojej analizie wszystkich trzech tomów to stwierdzenie brzmi wręcz humorystycznie: stwierdzam, iż „Dzienniki” Estreichera wydali ludzie, którzy nie chcieli, bądź nie umieli skorzystać z normalnych, dostępnych powszechnie informatorów, jak i pomocy fachowców, a sami żadnej wiedzy ani w zakresie kultury polskiej i europejskiej, ani w zakresie polityki polskiej i międzynarodowej tego okresu nie posiadają. Jak wiadomo, Karol Estreicher, słusznie czy niesłusznie, głęboko urażony na kolegów z UJ, cały swój majątek, cenne, wręcz znakomite z niejednego względu zbiory, rękopisy, materiały naukowe, korespondencje, przekazał krakowskiemu Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jako wielce zasłużony (chyba tego tytułu nikt mu nie odmówi) dla tegoż Towarzystwa i długoletni jego prezes. Wiadomo, iż owe Towarzystwo w skandaliczny sposób dopuściło do częściowego zmarnowania – częściowego rozkradzenia, owych bezcennych dla polskiej kultury i Krakowa zbiorów. Była okazja po latach, by obecny nowy zarząd TPSP, wydając odnalezione w nienajlepszym stanie po latach „Dzienniki” solidnie tą pracę wykonał. Jakieś złowrogie *fatum* do końca czuwało nad pamięcią Karola Estreichera: wydawcy okazali się jako zespół ludzi nieodpowiedzialnymi i wręcz nieprawdopodobnie

ograniczonymi w swej wiedzy. Moje stanowisko obrazuje w pełni Aneks do artykułu, który stanowi swego rodzaju erratę niezbędną w czytaniu „Dzienników”. Jestem jako historyk daleki od wszelkich towarzyskich sporów krakowskich, nic nie mam przeciwko Towarzystwu poza żalem, iż nie wydało godnie i solidnie dzieła, które powierzył mu Karol Estreicher. A oto kilka rażących przykładów niekompetencji. Pierwszy wręcz humorystyczny: jednym z najczęstszych słów w tomie I „Dzienników” Estreichera jest określenie jakiejś osoby – oficera, urzędnika, policjanta, dziennikarza, mianem sanator. Jak wiadomo Estreicher był zdecydowanym przeciwnikiem sanacji. Otóż wydawca wszędzie przepisał słowo sanator na senator! – Można by sądzić, iż co druga osoba z polskiej emigracji w Londynie jest senatorem. Czy wydawca tekstu intelektualisty może nie wiedzieć jak się pisze Claudel, Giraudoux, czy może nie wiedzieć kto to był Pacelli, Front Morges, Hacha, E. Herriot, Bobrzyński, Jerzy Stempowski, co to była Kołyma, kim był Darlan, marszałek Davoust, Mannerheim, Ruskin, Bruno Jasiński, Nixon, A. France, Bertrand Russel. Nawet historycy sztuki, malarze czy rzeźbiarze często mają przekręcone nazwiska: Jean Casou, J. J. Kändler, Wölfflin, Chwistek, Łunaczarski. Jest rzeczą jasną, iż Estreicher sam być może często niedokładnie notował nazwiska mniej mu znane, że odczytanie jego tekstu mogło być trudne, ale przecież dla fachowca z kontekstu jasno wynika o jakie nazwisko chodzi! Przecież ja nie krytykuję ewentualnych pomyłek w nazwiskach zwykłego Kowalskiego czy Kwiatkowskiego. Tu chodzi zawsze o nazwiska osób powszechnie znanych i ustalenie prawidłowej formy nazwiska nie stanowiłoby żadnego problemu. Dodajmy, iż co do niektórych osób błąd w nazwisku powtarza się po wielokroć: nie są to więc generalnie błędy drukarskie, lecz błędy redakcyjne. Czy na uniknięciu błędów w nazwiskach, jak i w prawidłowym odczytaniu tekstu (na kilka przykładów ewidentnego niezrozumienia przekazywanego tekstu zwróciłem także uwagę w Aneksie) mogła się kończyć rola Wydawcy? Osobiście uważam, iż zabrakło tu jeszcze dwóch działań. Po pierwsze wielokrotnie Estreicher notował jakby dwukrotnie te same wydarzenia, pod tą samą datą co wiązało się z prowadzonym na bieżąco zapisem, nieraz w „ogniu wydarzeń”. Wydawcy nie stworzyli tu żadnej metody jasno się tłumaczącej, drukując owe teksty „zachodzące na siebie” bez ładu i składu, bez nawet zachowania chronologii wydarzeń. Doprowadziło to także do bardzo daleko idących powtórzeń a nawet nadmiernego

rozszerzenia objętości poszczególnych tomów (zwłaszcza pierwszego). Stwierdzam ten fakt, bowiem rzecz wymagała jakiejś fachowej decyzji: bądź np. w przypisach w odpowiednich miejscach wskazywania na istotne zmiany danego wariantu. W każdym razie obecne rozwiązanie utrudniające lekturę trudno uznać za szczęśliwe. Kwestia druga, która chociażby w dość minimalnym zakresie wymagałaby działania wydawcy to problem, że Estreicher pisze przecież nie tylko o sprawach wagi zasadniczej i dotyczących osób powszechnie mu znanych. Zarówno pewne elementy tekstów dotyczących wydarzeń na emigracji, jak i – a może zwłaszcza – pewne meandry sytuacji krajowych, jeżeli Estreicher sam ich nie wyjaśnia bliżej w tekście (jaką osobę ma na myśli, kim ona była itd.) to przecież należało dla przybliżenia czytelnikowi, dalszemu od tych środowisk wyjaśnić to czy owo, choćby w formie bardzo lakonicznego przypisu. Stwierdźmy więc krótko, iż „Dzienniki” Estreichera zostały opublikowane drukiem bez udziału osoby, która by wzięła zasadnie odpowiedzialność naukową za opracowanie tekstu.

Myślę, iż Anna Maria Joniak, która wedle metryczki wewnętrznej, opracowała tekst redakcyjnie, nie była osobą kompetentną, ale gdyby zwróciła się do specjalistów z odpowiednimi zapytaniami z pewnością uzyskałaby istotne informacje i mogłaby je uzyskać bezinteresownie. Wielka szkoda, iż tak się nie stało i osoby niechętne pamięci Estreichera (a takich, nie bez wielu powodów, o których poniżej, nie brak) otrzymały jakby dodatkowy argument przeciw nieżyjącemu autorowi. Przejdźmy teraz do próby analizy merytorycznej wartości historycznej poszczególnych tomów, a raczej wybranych ważniejszych wątków ogromnego dzieła jakie stanowią trzy tomy „Dzienników”. Zacząć jednak trzeba od stwierdzenia metodologicznego, iż wartość tego typu publikacji dla historyka zależy od dwóch elementów: element pierwszy to fakt wartości zdarzeń, środowisk, czy spraw opisywanych przez autora w połączeniu z rolą – pozycją tegoż autora, czy to jako obserwatora tych spraw, czy uczestnika, w ten czy inny sposób bezpośrednio w nich zaangażowanego. Element drugi to sama osoba autora, jego wiarygodność rozumiana bardzo szeroko, problem krytycznej oceny jego wypowiedzi, granic obiektywizmu, czy subiektywizmu w wypowiedziach, czyli cała gama spraw określających wartość jego informacji, ocen, opinii.



Przypomnieć więc trzeba na wstępie w kilku słowach kim był Karol Estreicher jr. w momencie podejmowania trudu spisywania „Dzienników”, trudu, który, co warto pamiętać, kontynuował niezmordowanie od roku 1939 aż po kres swego życia co jest niewątpliwie zjawiskiem rzadkim, w dotychczasowej literaturze pamiętnikarskiej tej epoki, zjawiskiem wyjątkowym<sup>3</sup>.

Urodzony w 1906 r. w Krakowie Karol Estreicher jr. był nade wszystko synem i wnukiem wielkich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego a jego młodość aż po rok 1939 formalnie czy nieformalnie, także kształtowała się w cieniu – okreśmy to umownie – Collegium Maius, które stać się miało na dobre i na złe jego *idée fixe*. Kim był u progu września 1939 r.? Po pierwsze znakomicie zapowiadającym się historykiem sztuki, doktoryzował się już w 1932 r. Od 1936 r. był starszym asystentem w Katedrze Historii Sztuki UJ. Zasłynął nie tyle kilkoma fachowymi rozprawami szczegółowymi co znakomitym Przewodnikiem po Krakowie, w pewnym sensie w tej koncepcji do dziś niezastąpionym, niezwykle erudycyjnym „Przewodnikiem dla zwiedzających miasto i jego okolice” (I wyd. 1931, III wydanie rozszerzone 1938). Była to do czasów powojennej wielkiej akcji publikowania Katalogu zabytków Krakowa jedyna tego rodzaju kopalnia wiedzy o mieście. Tak więc Karol Estreicher już od młodości miał dwie pasje, którym pozostał wierny całe życie: Kraków i jego zabytki oraz Uniwersytet Jagielloński, swego rodzaju dla niego niemal rzecz rodzinna<sup>4</sup>. Do tego dojdzie z czasem ale przecież także rzecz znana od dziecka to towarzyszenie ojcu, Stanisławowi Estreicherowi (1869–1939), znakomitemu historykowi prawa, politykowi konserwatystów krakowskich, jak i byłemu rektorowi UJ w kontynuacji dzieła *par excellence* rodziny: Bibliografii Polskiej Estreichera czy raczej Estreicherów. Dzięki ojcu i własnemu żywemu umysłowi Karol Estreicher od młodych lat stykał się ze znakomitościami nie tylko życia intelektualnego, świata naukowego

---

<sup>3</sup> Pomijam tu problem odrębny niektórych dzienników spisywanych przez pisarzy bowiem w tego typu dziennikach sprawy kompozycji literackiej, problemy własnego warsztatu dominują a pragnienie nieraz natychmiastowego publikowania takich diariuszy w odcinkach itraczej określają ten typ piśmiennictwa, raczej źródła dla historyka literatury, a nie historyka *tout court*.

<sup>4</sup> Kiedy Estreicher jr zostanie spóźnienie wielce profesorem UJ będzie tego nazwiska piątym w kronikach UJ a licząc malarza Dominika w XVIII w. – szóstym przedstawicielem tej dynastii twórców wielce dla Krakowa zasłużonych.

go ale i polityki. Należy podkreślić, bo jest to ważne dla oceny „Dzienników”, iż już przed 1939r. był zdecydowanym przeciwnikiem rządów sanacyjnych, współpracował z Frontem Morges nie lękając się pewnych działań *quasi* nielegalnych. Mimo młodego wieku miał bliskie związki nie tylko z uprawiającym z pasją politykę Stanisławem Kotem, jednym z najbliższych ludzi Estreichera przez całe jego życie, ale i z samym gen. Władysławem Sikorskim. Nie bez znaczenia na przyszłość pozostały także jego pacyfistyczne, nieco lewicowe ciągoty, związki z takimi ludźmi jak Leon Chwistek (jeszcze jego nauczyciel z liceum Sobieskiego), jak z awangardowymi pisarzami, plastykami a i z czołowymi politykami opozycji młodszego pokolenia (Józef Cyrankiewicz).

Po takim wstępie informacyjnym – niezbędnym – można podjąć próbę analizy Tomu I „Dzienników” obejmującego lata 1939–1945, pozwalającą określić ówczesną rolę i pozycję obserwacyjną Estreichera, wartość jego relacji, ocen, obserwacji. Nie wchodząc w szczegóły podkreślimy krótko, iż w tej epoce Karol Estreicher działa jakby na dwóch płaszczyznach: płaszczyzna pierwsza to jego działalność (dość dobrze znana, choć dość często przez ludzi mu niechętnych bagatelizowana) na polu po pierwsze ratowania polskich skarbów kultury, których część jak wiadomo, głównie dzięki niemu, dotarła aż za bezpieczny Atlantyk do Kanady, by po latach powrócić do kraju, po drugie na wielkim dziele realizowanym oczywiście nie tylko przez niego, realizowanym zarówno działaniami w tej materii Polskiego Państwa Podziemnego (tu rola nielubianego przez Estreichera Lorentza), jak i polskich władz emigracyjnych – rola rejestrowania zbrodni niemieckich w zakresie polskich dóbr kultury a w szczególności przygotowywania przez lata w trudnej i wymagającej pracy wielkiego poświęcenia drogi do uratowania – rewindykowania tych dóbr kultury polskiej, które zostały zrabowane i wywiezione w głąb Niemiec. Stwierdźmy tu krótko (i Tom I wiele tu dostarcza dowodów), iż w Londynie to Karol Estreicher *pars magna fuit* w tych działaniach zwłaszcza w krytycznym końcowym okresie lat 1944–1945. Wiemy, iż wiele tych działań do dziś pozostało bezowocnymi: obojętność wielu polskich czynników londyńskich, które, jak to mówiono, *ważniejsze sprawy miały na głowie*, całkowita czas długi obojętność czynników anglosaskich, a zwłaszcza angielskich totalnie lekceważących pod koniec wojny polskiego sojusznika i wreszcie w końcowym decydującym momencie roku

1945/1946 chaos i także ignorancja licznych instytucji tworzącego się reżimu komunistycznego w Polsce.

Mimo wszystko, w tych trudnych warunkach to, co sam Karol Estreicher dokonał, było godne uznania i pamięci. Brak tego uznania po wojnie dotkliwie odczuł i była to jedna z wielu przyczyn jego rosnącej z latami frustracji. Do kwestii tych raczej bezspornych wracać nie będę. Istotny jest problem dla historyka wartości „Dziennika” dla spraw politycznych polskiego Paryża – Angers – Londynu.

Na wstępie do notatek (napisanym już nieco później, bo pod datą 22 października 1939, t. I, s. 17) napisał Estreicher kilka znamienych słów: *Nie wiem czy dobrze czy źle sądzę ludzi. Sądy wymagają kontroli, a tą daje tylko czas. Nie jestem obiektywny. Staram się prawdziwie oddać to co czuję lub spostrzegam.* A dalej stwierdza: *Zasadniczo umówiłem się 14 X z Sikorskim, że będę dziennik prowadził i za jego poparciem piszę go.* Otóż jest rzeczą wielkiej wagi stwierdzenie, że z własnej inicjatywy podjęte, szerzej już od września 1939 r., notatki Estreichera powstawały, praktycznie aż po śmierć Generała, jako teksty człowieka cieszącego się pełnym zaufaniem gen. Sikorskiego, który wiedząc o prowadzonym dzienniku, informował go o wielu rzeczach, prowadził z nim często rozmowy na ważne tematy. Dodajmy, iż przez pewien czas formalnie był Estreicher osobistym sekretarzem Sikorskiego, potem współpracował z Radą Narodową u boku Prezydenta, by ostatecznie, w okresie londyńskim formalnie koncentrować się na działalności w zakresie rejestracji i strat kulturalnych Polski oraz ożywionej działalności publicystycznej<sup>5</sup>.

Tak więc czytając notatki Estreichera musimy pamiętać, iż przez cały okres życia Sikorskiego (już o wiele mniej w epoce premierowania Mikołajczyka, z którym nie miał takiego personalnego stosunku) był Estreicher człowiekiem z wąskiego kręgu ludzi dobrze poinformowanych i mających pewien wpływ na bieg wydarzeń.

---

<sup>5</sup> Nb. w 1942 r. miał wejść do Rady Narodowej na członka na życzenie gen. Sikorskiego, co dawałoby mu poważną pozycję polityczną jednakże zabrakło poparcia stronnictw. Warto tu dodać refleksję zgoła nie drugorzędną dla losów Estreichera: człowiek, który przez szereg lat był w centrum decyzyjnym polskiego Londynu, choć formalne jego stanowiska były drugoplanowe, miał niewątpliwe trudności nagięcia się w 1945 r. do atmosfery wznowionych prac Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie go nadal traktowano jako przedwojennego asystenta.

Dodajmy, iż niewątpliwie godną uwagi cechą „Dzienników” (także tomów następnych) jest umieszczanie w nich *in extenso* różnego rodzaju dokumentów, relacji, listów różnej treści a zwłaszcza notowane „na żywo” (nie są, to przecież ani stenogramy, ani autoryzowane wywiady, o czym należy pamiętać) rozmowy nieraz o dużym znaczeniu z takimi osobami w latach wojny jak w pierwszym rządzie sam gen. Sikorski, Stanisław Kot, Henryk Strasburger, Mikołajczyk, Edward Raczyński, J. H. Retinger, Antoni Słonimski. Ważne rozmowy ze Słonimskim, dotyczące lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych znajdują się w następnych tomach i wiele innych.

Wartość poszczególnych notatek, czy relacji jest różna, zwłaszcza z dzisiejszego punktu widzenia, gdy wiele spraw znamy już dobrze, jak kryzys wrześniowy władz naczelnych RP w Rumunii i Paryżu, jak sprawy klęski majowo-czerwcowej Francji i polskich działań w tej epoce. Teksty przecież Estreichera, pisywane przez zdecydowanego zwolennika Sikorskiego i odzwierciedlającego opinię tegoż i jego najbliższego otoczenia, przybliżają nam klimat epoki. Nawet jeżeli nie są, to już rewelacje uzupełniają naszą wiedzę w niejednym szczególe. Ważne jest, iż w okresie paryskim i wczesnym londyńskim Estreicher, nie walcząc o żadne ważne stanowisko polityczne, cieszył się zaufaniem gen. Sikorskiego, który go informował o wielu sprawach. Nabierają one także pewnego znaczenia dlatego, iż przecież gen. Sikorski nie pozostawił z tych lat żadnych osobistych zapisków. Estreicher notował nie tylko sprawy, w których brał bezpośredni udział, ale i informacje o „sytuacji ogólnej”, wojennej polskiej, nieraz istotne dla orientacji o tym co i kiedy wiedziano i co myślano w „polskim Paryżu” i „polskim Londynie”. Plotki, niejasne informacje, hipotezy autora, sporo bezwartościowych notek ale ukazują, historykowi otoczenie Sikorskiego a także spojrzenie tegoż otoczenia na otaczający świat. Jeżeli są to informacje, czy poglądy samego Sikorskiego to ukazują, często co myślał i wiedział, lub co chciał by wiedziano, iż myślał sam Generał, który zresztą, nieraz, moim zdaniem, zwłaszcza od 1941 r. dezinformował swoich bliskich współpracowników, przedstawiając sytuacje w bardziej optymistycznym wariacie niż sam je widział *pro foro interno*<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> O tym, iż Sikorski miał duże zaufanie do Estreichera świadczy choćby tegoż notatka (t. I, s. 530), oparta na rozmowie z Sikorskim co do polityki Roosevelta, zanoto-

Warto podkreślić kilka przynajmniej kwestii jako interesujących dla historyka. Dni klęski francuskiej wiążą się z paroma próbami szukania jakiegoś kompromisu, czy mówiąc wprost kolaboracji z Niemcami. Kwestia ta ostatnio stała się przedmiotem sporów. Moje stanowisko w tej sprawie, niedawno opublikowane, kładzie nacisk na fakt, iż w Li-bourne Stanisław Cat Mackiewicz i Tadeusz Bielecki i inne osoby szu-kali właśnie takiej możliwości rozmów z Niemcami co było kontynu-owane w tzw. inicjatywie lizbońskiej<sup>7</sup>. Otóż zapiski Estreichera pot-wierdzają zarówno informacje o tych działaniach, jak i powołują naz-wiska z tym związane, obok wyżej wspomnianych także i Emeryka Czapskiego, jak i Jerzego Zdziechowskiego. Na s. 303 tomu I podsu-mowując wydarzenia roku 1940 Estreicher napisał: *Ludzie tacy jak Zdziechowski, Bielecki, Mackiewicz, nie wyjechali z Francji, licząc na to, że może Anglia padnie, że oni będą to czy owo mogli uzyskać dla Polski via faszyzm włoski, dla którego okazywali pewną ograniczoną sympatię. Bieg wypadków pokazał, że Sikorski miał rację i jego de-cyzja była słuszna*<sup>8</sup>. Dodajmy w tej kwestii, iż Estreicher w swej oce-nie jest umiarkowany w słowach, nb. nie zna jeszcze nieco później rozpowszechnionego słowa „kolaboracja”. W sumie jednak uwagi Est-reichera świadczą pośrednio dowodnie, iż tzw. memoriał lizboński był realnym dziełem grupy polityków polskich i że nie da się zaprzeczyć, iż była to próba sondaży prowadząca do jakiejś formy politycznej kolaboracji z Niemcami na wzór Pétaine'a.

O pełnym popieraniu gen. Sikorskiego i Stanisława Kota przez Estreichera była już mowa. Warto stąd zanotować, iż jednak co do konkretnych sytuacji potrafił on formułować uwagi krytyczne, nieraz

---

wana 31 grudnia 1942: *Stany Zjednoczone prowadzą nieszczerą grę wobec Polski. Roosevelt obiecuje dużo – nie robi nic. Obiecuje, bo będzie chciał za rok stanąć do jeszcze jednych wyborów na prezydenta, nie robi wiele, bo nie chce zrazić Rosji.* Nb. gen. Sikorski w wypowiedziach publicznych wobec krytyk przeciw jego polityce zawsze wypowiadał się raczej optymistycznie co niestety rodziło mylne poglądy o stanie sprawy polskiej. Estreicher swymi własnymi wypowiedziami świadczy, iż nie miał w tej mierze żadnych złudzeń, w przeciwieństwie do tej grupy polskich poli-tyków w Londynie, którzy do końca niemal wierzyli w Roosevelta i ponoszą odpo-wiedzialność za Powstanie Warszawskie.

<sup>7</sup> Por. S. Salmonowicz, J. Serczyk, *Z problemów kolaboracji w Polsce w latach 1939–1941*, Czeszy Nowożytni, XIV, 2003, s. 60 n.

<sup>8</sup> Por. także uwagi konkretne w tej sprawie spisywane przez Estreichera w toku wydarzeń, t. I, s. 65, 127, 245.

interesujące co do obu polityków, obu jego formalnych czy rzeczywistych szefów, a w szczególności mimo całego szacunku i przywiązania do Stanisława Kota, parokrotnie stwierdzał, iż prof. Kot jako polityk w swej „manii personalnej”, podejrzliwości itd. wiele nieraz narobił złego. Jest to pogląd dziś dość powszechnie podzielany, nie tylko przez osoby, które były przeciwnikami pełnego temperamentu politycznego prof. Kota<sup>9</sup>.

Sprawa katastrofy gibraltarskiej gen. Sikorskiego nadal w sposób bezdyskusyjny niewyjaśniona jest także do dziś przedmiotem najrozmaitszych, zgoła dziwacznych dywagacji (zapoczątkowanych swego czasu przez S. Strumpha–Wojtkiewicz, czy niesławnej pamięci rotmistrza Klimkowskiego, czy angielskiego neofaszysty D. Irwinga) a kontynuowanych, bez podstaw źródłowych różnymi sensacyjnymi historyjkami red. D. Baliszewskiego. Warto więc zauważyć, iż człowiek głęboko oddany Sikorskiemu, w stałym kontakcie z ludźmi tak bliskimi tych spraw jak gen. Kukiel, S. Kot i inni ludzie zaufani gen. Sikorskiego, relacjonując skąpe informacje oficjalne i nieoficjalne o katastrofie po pierwsze ani razu nie wysunął hipotezy zamachu miast przyczyny technicznej, bądź błędu pilota, a odrzucił – i słusznie – jako całkowity absurd podejrzewanie strony angielskiej o zorganizowanie sabotażu<sup>10</sup>. Od lat stoję na stanowisku, którego żadne dowody dotąd nie podważyły, iż zasada *cui prodest* w przypadku śmierci gen. Sikorskiego z pewnością nie odnosiła się do Anglików.

Spora część „Dziennika” Tom I to schyłkowy okres dziejów „polskiego Londynu”, upadek sprawy polskiej na arenie międzynarodowej i decyzja Karola Estreichera powrotu do Polski czyli formalnego zerwania z podległości legalnym władzom II RP. Motywy Estreichera, obszernie wyłożone etapami, zgodnie z chronologią wydarzeń, były następujące: od 1942 był przekonany, że Związek Radziecki wyjdzie zwycięzcą w tej wojnie i że ówczesne polskie ziemie wschodnie są stracone i że trzeba szukać porozumienia ze Stalinem. Pogląd ten, niedaleki od poglądów *pro foro interno* samego Sikorskiego, a zwłaszcza jego następcy – Stanisława Mikołajczyka, przyjmował (z oporami i

---

<sup>9</sup> Por. t. I, s. 58, 438, 500, por. także moje uwagi o profesorze Stanisławie Kocie jako polityku w szkicu pt. *Rozmowy ze Stanisławem Kotem*, w zbiorze moich szkiców pt. *Polski wiek XX. Studia i szkice*, Włocławek 2000, s. 110–122.

<sup>10</sup> Por. t. I, s. 598 n., 619.

etapami) konieczność strat terytorialnych na wschodzie (a rekompensaty na zachodzie) z nadzieją na utrzymanie przecież polskiej, jakiej takiej, jeżeli można się tak wyrazić, niepodległości.

Dziś już wiemy, kilkakrotnie na ten temat także pisałem, że kompromis ze zwycieskim Stalinem był niemożliwy, nie istniała żadna realna szansa uczciwej ugody z komunistami, ani w 1941, ani później. Stalin mógł zawierać takie czy inne umowy, ale jak wykazał koronny przykład Czechosłowacji Benesa, rezultat końcowy był zawsze ten sam: kapitulacja bezwarunkowa wszystkich sił niekomunistycznych. Oczywiście, sam proces takiej kapitulacji mógł w szczegółach różnie przebiegać i na to między innymi liczył w dobie Jałty Stanisław Mikołajczyk czy ludzie mu bliscy, czas długi wierząc w możliwość minimalnie chociaż uczciwego kompromisu ze Stalinem.

W grudniu 1943 S. Kot powiedział: *Jeśli mamy przegrać z Rosją, pokażemy światu anglosaskiemu (...), że mieliśmy najlepszą wolę. I dlatego Mikołajczyk szuka porozumienia* (t. I, s. 648). Podobne, choć bardziej pesymistyczne było stanowisko Estreichera, który przewidywał Polskę zależną od Rosji, rządy komunistów, ale odrzucał jałowy opór pryncypialny i chciał wracać do kraju, by ratować co się da na polu kultury narodowej<sup>11</sup>. Stąd atakował bezpłodność waśni emigracyjnych i porywy „romantyczne” a ryzykowne jak Plan „Burza” czy Powstanie Warszawskie. Okazywał się w tym nieodrodnym wychowankiem wielkich konserwatystów krakowskich, zwolennikiem pracy organicznej, mimo poniesionej klęski. Takie stanowisko (wyraźnie ujawniane w publicznych i prywatnych wypowiedziach Estreichera w 1944–45) zantagonizowało go jeszcze bardziej z *gros* polityków emigracji londyńskiej. Jej obraz w krzywym i niekoniecznie sprawiedliwym zwierciadle jaki stanowi „Dziennik”, ukazuje zarazem tragizm ówczesnej polskiej polityki między angielskim *desintéressement*, kłamliwymi obietnicami Roosevelta a umiejętną taktyką Stalina. Warto z kwestii szczegółowych zanotować, iż Estreicher, bliski otoczeniu Kota i Mikołajczyka, nie miał złudzeń, że to właśnie Mikołajczyk inspirował powstanie w Warszawie. Już 11 lipca 1944 pierwsza jego notatka na ten

---

<sup>11</sup> Pisał Estreicher, t. I, s. 91: (...) *kultura polska na całym terytorium polskim jest mi najcenniejsza. Bo wiem, że istnieją narody bez terytorium, bez języka, bez państwa, ale nie przetrwają narody bez kultury.*

temat<sup>12</sup>. Za nią idą dalsze potwierdzające tezę, iż Mikołajczyk dał *carte blanche* dla KG AK dla wywołania powstania licząc na to, że będzie to dlań argument w rokowaniach ze Stalinem<sup>13</sup>. 28 lipca Estreicher napisał: *Jeżeli wybuchnie powstanie, to skazane zostanie na przegraną. Wtedy nikt nie będzie się czuł odpowiedzialny...* (t. I, s. 706).

Ostatnia kwestia szczegółowa na którą należy zwrócić uwagę to postać Retingera na łamach „Dziennika”. Wzmianek o nim wiele, przytacza opinie negatywne ale sam jest w przyjacielskich z nim stosunkach, generalnie nie wierzy w informacje o niejasnych powiązaniach Retingera. Najciekawszy jest jednak problem tajemniczej do dziś wyprawy Retingera do okupowanej Warszawy. Estreicher ma do Retingera zaufanie ale właściwie nie wiadomo dlaczego. Podkreśla jego kontakty z Anglikami, stałe przebywanie w kuluarach obok Sikorskiego ale odrzuca, by służył on interesom Anglików. Stwierdza, że Mikołajczyk nie ufał i nie lubił Retingera ale... *Retinger nie miał żadnej istotnej misji do załatwienia w Polsce. Mikołajczyk godząc się i popierając jego wyprawę pozbawił się niewygodnego dziedzictwa po Sikorskim* (t. I, s. 722). Co to właściwie oznacza to niejasne zdanie? Jeżeli Mikołajczyk nie był inicjatorem to kto? Przecież chyba nie była to inicjatywa prywatna „szarej eminencji” i jakie miała ona cele? Estreicher wielokrotnie długo rozmawia z Retingerem po jego powrocie z Polski ale te rozmowy jakoś niczego nie wyjaśniły. Warto jednak zanotować, wbrew niesprawdzonym pogłoskom, że usiłowano (Armia Krajowa rzekomo) zlikwidować Retingera, iż Retinger w rozmowach z Estreicherem nie skarżył się ani na opóźnienie jego powrotu, ani na

---

<sup>12</sup> Ważna to notatka: t. I, s. 101 pod datą 11 lipca czytamy: *Sosnkowski wylatuje do Włoch. Zastępuje go Kopański. Kopański spokojny, uczciwy. Mikołajczyk przygotowuje w Warszawie wojnę podziemną. Powstanie. Szalona odpowiedzialność! Walka w mieście?* Ten tekst potwierdza pogląd, iż bez inspiracji Mikołajczyka nie byłoby decyzji warszawskich, por. moje zdanie: S. Salmonowicz, *Powstanie warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Toruń 1990 (I wydanie pod pseudonimem Antoni Nowosielski w II obiegu w 1981), s. 77–87, por. także mój esej pt. *Polityczna geneza Powstania Warszawskiego*, [w:] *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza, Studia i materiały z sesji naukowej na Zamku Królewskim w Warszawie, 14–15 czerwca 1994*, Warszawa 1995, s. 29–42.

<sup>13</sup> 27 lipca 1944 Estreicher zapisał (t. I, s. 704): *Mikołajczyk przygotowuje wybuch w Warszawie, aby okazać Stalinowi, że ma za sobą realną siłę.*



żadne rzekome próby jego likwidacji<sup>14</sup>. Najprawdopodobniejsze wytłumaczenie wyprawy Retingera to pragnienie Anglików uzyskania informacji o sytuacji w Polsce poza oficjalnymi polskimi władzami a przez człowieka, który uzyskał możliwość oficjalnych kontaktów z Podziemiem na wysokim szczeblu. Byłaby to jednak realizacja interesu Anglików a nie Rządu RP. Zanotujmy jednak ku pamięci z relacji Retingera przekazanej Estreicherowi interesujący *passus* dotyczący Krakowa, który obaj dobrze znali: *O Krakowie Retinger wyraża się kwaśno. Ludzie tam są ostrożni, unikają konspiracji, nawet kwatery udzielają niechętnie. Zgadza się to z temperamentem miasta, które konspiracji nie znało i nie znosiło. Dalszą także przyczyną jest inny niż w Warszawie stosunek procentowy Niemców do Polaków, który w Krakowie liczy 1/5, podczas gdy w Warszawie wynosi 1/20. Stąd charakter Warszawy jako podziemnej stolicy polskiej, Krakowa jako „ugodowego” miasta* (t. I, s. 111). To stwierdzenie niewątpliwie słuszne ale potwierdza nade wszystko słuszny pogląd o większym niebezpieczeństwie działań konspiracyjnych w porównaniu z Warszawą. Gorzej było niewątpliwie jeszcze bardziej w ziemiach formalnie włączonych do Rzeszy ale w ramach Generalnego Gubernatorstwa kierownictwo Okręgu ZWZ–AK nigdzie nie poniosło tak dotkliwych strat jak właśnie w Krakowie. Kończąc uwagi o Tomie I „Dzienniku wypadków” niesposób nie zająć stanowiska co do generalnej postawy Estreichera wobec ludzi, jego metody, czy raczej skłonności do formułowania pospiesznych, krytycznych opinii i ocen nie tylko w świecie polityki czy sztuki, ale i życia towarzyskiego czy prywatnych spraw różnych osób. Podobnie jak Stefan Kisielewski, tyle, że bez biesiadnej z reguły przyczyny, Estreicher notował, głównie wieczorami – „co przyniósł dzień”. Rzecz w tym, że notował to zgodnie ze swoją naturą choleryka, człowieka niecierpliwego, szybko kreślącego swe wrażenia, nieraz z bardzo błahej przyczyny. Co ciekawsze, retrospektywnie parokrotnie zdawał sobie z tego sprawę ale metody nie zmieniał. Co gorsza, dodajmy, z biegiem lat, co widoczne jest zwłaszcza w Tomie III, rosły silne frustracje, zasadne i nieuzasadnione, rosło poczucie krzywdy i niezrozumienia przez oto-

---

<sup>14</sup> Zapewne „Dwójka”, wietrząca nie bez racji, iż misja Retingera nie służy polskim interesom, chciała zdobyć jego materiały, czy nawet opóźnić jego powrót do Londynu. Nikt jednak decyzji o jego fizycznej likwidacji nie podjął i są to spekulacje oparte na niewiarogodnych pogłoskach.

czenie i stąd, może jako swego rodzaju nieuświadomiana terapia psychologiczna wylewały się pod adresem osób z którymi, z tych czy innych przyczyn, miał spory, kontrowersje, czy wręcz scysje personalne, lawiny zarzutów, ujemnych charakterystyk, podejrzeń nadmiernych. Tom I w niektórych wycieczkach przeciw zniechęconym sanatorom, często demonizowanym, czy innym politykom emigracyjnym, nie szedł jeszcze za daleko. Wiele sądów personalnych, nawet ostrych, historiografia epoki już potwierdziła. Gorzej będzie w tomach następnych. Historyk spraw krakowskich, a zwłaszcza dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego tej epoki, będzie musiał bardzo rozważnie konfrontować sądy Estreichera, zwłaszcza o jego kolegach uniwersyteckich. Można powiedzieć, iż jeżeli nieraz miał sporo racji, to równie może często tej racji nie miał<sup>15</sup>. Temperament brał tu górę nad realiami tłumaczonymi niemal wedle spiskowej teorii dziejów. I o tej sprawie trzeba pamiętać, a także i o tym, że często, zapewne nie mając na myśli druku *in extenso* swych zapisków, poruszał Estreicher sprawy bardzo intymne, prywatne różnych osób, nie weryfikując zazwyczaj źródła swych informacji, przed czym zapewne by się sam zastanowił, gdyby o druku swoich „Dzienników” za życia zdecydował.

Przejdę do omówienia kilku głównych wątków obu pozostałych tomów, tj. II i III, które generalnie dzieją się w Krakowie, pomijając kilka relacji (pełnych zresztą także istotnych obserwacji) z podróży zagranicznych Estreichera (Niemcy, USA, Kanada, Anglia, Francja). Wątki główne tych dwóch także bardzo obszernych tomów, to po pierwsze działania Estreichera po powrocie do kraju dla rewindykacji polskich dóbr kulturalnych z Niemiec a w szczególności zakończenie zwycięskiej epopeji walki o odzyskanie Ołtarza Wita Stwosza co pozostanie jedną z wielkich a złośliwie zapomnianych zasług Estreichera dla kultury polskiej. Kwestie dalsze, które po krótko scharakteryzuję nie wedle zmiennej chronologii wydarzeń ale wedle meritum są następujące: 1. Problem obserwacji, współpracy ale i głównie walki z systemem władzy nazwanej później PRL, a więc zarówno obraz, w różnych aspektach, Polski lat 1946–1947, następnie epoki klasycznego stalinizmu w Polsce (1948–1956), jak i istotny obraz rządów komunistycznych w

---

<sup>15</sup> 1 stycznia 1955 sam Estreicher przeglądając zapiski z minionego roku zauważył nie bez może autoironii: *Nie jestem tak niedobry, jak z tych zapisek wychodzę* (t. II, s. 381).

kraju, w Krakowie, w kulturze a zwłaszcza na UJ pod rządami Władysława Gomułki; 2. Problem działań publicznych Estreichera, mocno kontrowersyjnych, w kwestiach, które mu leżały najbardziej na sercu: wymieńmy tu sprawę przebudowy *vel* rekonstrukcji Collegium Maius z przeznaczeniem na projekt Estreichera stworzenia wielkiego muzeum historii UJ, a więc muzeum historii nauki i oświaty, po drugie, sprawę traktowaną przez niego także zapalczywie jako dzieło rodziny, które tylko on może kontynuować a więc sprawa dokończenia czy częściowej reedycji poprawionej (scalonej) Bibliografii Polskiej<sup>16</sup>. 3. Po trzecie wreszcie jego liczne działania jako miłośnika Krakowa i sztuki, zabytków miasta, do których to kwestii należy m.in. jego uporczywa walka o istnienie, rangę i sukces Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie<sup>17</sup>. Zaczniemy od kwestii pierwszej. Karol Estreicher, wróg powstań i romantyzmu politycznego, wróg Rosji i komunizmu, starał się przecieżyć, po powrocie do kraju, zachowując postawę niezależną, tak działać w ramach systemu, by realizować swe plany uważane przez siebie za najważniejsze – *rebus sic stantibus*<sup>18</sup>.

Postawę Estreichera w latach 1945–1947 można określić w ten sposób, iż nie miał nadziei związanych z działaniami Mikołajczyka, uważał konspirację za działania beznadziejne, przyjmował jako konieczność utratę terytoriów wschodnich i nieuniknione podporządkowanie się Moskwie oraz wiele oburzających działań komunistów ale liczył na możliwość ratowania dorobku kultury polskiej, działania niepolityczne. W tej kwestii też miał się jasno rozczarować etapami, od 1948, kiedy się okazało, iż komuniści odrzucają autonomię kultury, nauki a nawet narzucają wzorce sowieckie sztuce i literaturze. Estreicher całe życie był bliski nowoczesnym prądom w sztuce (Chwistek zwłaszcza). W rezultacie w latach pięćdziesiątych notując w swych tajnych zapiskach swe przerażenie wobec rzeczywistości<sup>19</sup> chował się

---

<sup>16</sup> W początku 1947 r. Estreicher tak określił swój program życiowy (t. II, s. 77): (...) *ukończenie rewindykacji, habilitacja, Bibliografia* [podkr. Estreichera!], *Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, odnowienie Collegium Maius. To dużo.*

<sup>17</sup> Estreicher po pierwsze bronił niezależności Towarzystwa wobec partyjnych bonzów, po drugie, walczył o prawa sztuki nowoczesnej, którą nawet po Październiku generalnie zwalczano.

<sup>18</sup> *Tylko praca organiczna może nas uratować* (t. II, s. 663).

<sup>19</sup> T. II, s. 250: *W ciągu roku 1950 dokonano przełamania opozycji w świecie artystycznym. Zmuszono wszystkich do milczenia.*

wyłącznie w pracy „od podstaw”<sup>20</sup>. Był z reguły dobrze poinformowany (a w każdym razie ukazywał swymi zapiskami co myślał *pro foro interno* i co wiedział ówczesnie intelektualista krakowski). Dla całego okresu lat pięćdziesiątych znaczenie szczególne mają jego bliskie związki ze Stanisławem Kotem, którego – poza wiedzą władz – informował szczegółowo o wielu rzeczach<sup>21</sup>, z najbliższym mu bodaj Antonim Słonińskim, którego refleksje na gorąco wiele razy notował, a także z Tuwimem, Cyrankiewiczem. Unikając wojowania z władzami a w razie kłopotów szukając protekcji Cyrankiewicza, Estreicher wielokrotnie i celnie piętnował serwilizm swego otoczenia wobec władzy komunistycznej<sup>22</sup>. Niejeden niemiły fakt tych lat przypominał a zwłaszcza ukazał szeroko jak próba głównie zainicjowana przez niego reaktywowania po roku 1956 działalności Polskiej Akademii Umiejętności została zaprzepaszczona przez tych, którzy byli tej Akademii dostojnikami – Jana Dąbrowskiego, Władysława Szafera i innych. Estreicher działał za kulisami u boku Adama Krzyżanowskiego, Adama Vetulaniego. Można dziś stwierdzić, iż prawdopodobnie władze komunistyczne nawet bez pomocy krakowskich profesorów, działających dla własnych korzyści<sup>23</sup>, by i tak nie dopuściły do rzeczywistego wznowienia działalności PAU, ale nie ulega wątpliwości, iż w tej sprawie wiele uwag Estreichera było zasadnymi, jak i późniejsze jego krytyki wobec serwilizmu profesorów Lepszego, Klimaszewskiego, Nitscha i innych. Dla klimatu epoki może nawet ważniejsze są uwagi Estreichera o roli polityki komunistycznej w latach sześćdziesiątych, w epoce przekreślenia przez Gomułkę obietnic Października 1956. I tu trzeba pamiętać o fakcie podpisu przez Estreichera Listu 34<sup>24</sup>.

---

<sup>20</sup> Już wcześniej, 3 stycznia 1949, oceniając rozpoczynający się rok, napisał (t. II, s. 145): *W tych warunkach nie zostaje nic innego jak milczeć, cofnąć się i czekać...*

<sup>21</sup> Por. obszernie teksty: t. II, s. 417–430, s. 514–518, które zasługują na pilną lekturę.

<sup>22</sup> Por. t. II, s. 198 gorzkie słowa z 15 kwietnia 1950: *Uczni polscy tracą głowę i godność.*

<sup>23</sup> Nie ulega wątpliwości, iż postawa takich uczonych jak Nitscha, Dąbrowskiego czy Szafera była i jest do dziś charakterystyczna dla tych uczonych, którzy dla dobra własnego małego folwarku (np. Instytutu w ramach PAN) gotowi byli wówczas poświęcić wszelkie niezbędne kroki dla ratowania PAU a i dziś hamować potrzebne strukturalne reformy. Tak było i jest do dziś w Polskiej Akademii Nauk.

<sup>24</sup> Byłem tego faktu niemal naocznym świadkiem, bowiem Lipskiemu w zbieraniu podpisów pod późniejszy tzw. List 34 pomagał ówczesny pracownik Zakładu Bibliografii kierowanego przez Estreichera – Jan Prokop oraz autor tych słów, por. moje

Kolejna wielka batalia życia Karola Estreichera, z wielu względów także nie doprowadzona do w pełni szczęśliwego zakończenia, z przyczyn zarówno obiektywnych jak i różnorodnych sporów i spraw zwłaszcza finansowych, to problem polskiej narodowej bibliografii zapoczątkowanej przez Karola Estreichera seniora, zwanej generalnie Bibliografią Estreichera choć, w gruncie rzeczy, należałoby ją nazywać dziś Bibliografią Estreicherów bo dzieło ojca kontynuował Stanisław Estreicher a pracę ojca obserwował a potem i pomagał niemal od dziecka Karol jr. Spory o metody wydawania bibliografii narodowych, czy innych o różnym stopniu ogólności, są od dawna dobrze znane. Podobnie jak nieustające spory przy poważnych (a więc trudnych i niezwykle kosztownych) wydawnictwach źródeł historycznych. Z reguły dochodzi do konfrontacji maksymalistów z realistami. Maksymaliści gotowi są zawsze formułować programy i wymogi teoretyczne wysokie ale wiele teoretycznie słusznych postulatów maksymalistów w praktyce by uniemożliwiało realizację większej ilości inicjatyw z tego zakresu przede wszystkim z uwagi na koszty oraz – przy pewnych wielkich seriach wydawniczych – problem ogromnej ilości lat potrzebnych dla realizacji takich inicjatyw. Stąd często rezygnuje się z rozbudowywanych aparatów naukowych, niektórych indeksów, stosuje się rejestry dokumentów i wiele innych metod, które stanowią rozwiązania pragmatyczne, acz merytorycznie nieraz niekonsekwentne. Podobnie można spojrzeć na spory K. Estreichera jra z jego oponentami i krytykami<sup>25</sup>. Estreicher uważał się, nie bez racji, za jedynego dysponenta praw do wydanych i pozostających w rękopisach tekstów Bibliografii Polskiej, choć, oczywiście, dziś takie prace wykonują wielkie zespoły badawcze. Estreicher chciał kontynuować dzieło rodziny, które z dzisiejszego punktu widzenia teoretyków bibliografii należałoby w wielu istotnych punktach unowocześnić. Tak jednak w pełni można byłoby postąpić pod warunkiem, że zaczynalibyśmy swoje prace *in cruda radice* jako: Nową Bibliografią Polską.

Jako historyk (nie bibliograf), który poświęcił jednak kilkadziesiąt lat na studia nad polskimi starodrukami, wiem jedno: gdybyśmy chcieli

---

uwagi na ten temat w art. pt. *Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego jako przedmiot inwigilacji organów UB i SB*, *Czasy Nowożytnie*, XIII, 2002, s. 190–192.

<sup>25</sup> Por. sposób w jakim tłumaczy Estreicher swe metody: t. II, s. 476–477. Uważał, iż ma rację broniąc pewnych celów nadrzędnych.

dziś staropolską część Bibliografii Estreichera (do dziś n.b. niedokończona litera Z na skutek sporów prowadzonych przeciw Estreicherowi) napisać na nowo, wykorzystując staropolskie tomy Estreichera tylko jako punkt wyjścia do nowego, całościowego przerobienia, to po pierwsze, musiałby tu powstać specjalny Instytut fachowy, po drugie pracowałby równie powoli jak, *nolens* czy *volens*, Redakcja Polskiego Słownika Biograficznego i w sumie może po 25–30 latach takiej edycji byśmy się doczekali pod warunkiem, że Instytut pracowałby intensywnie i miałyby ogromny budżet na poszukiwania i sprawdzanie licznych zbiorów krajowych i zagranicznych oraz na szybki druk kolejnych tomów. Estreicher poszedł po linii realistycznej a zarazem jako kontynuator dotychczasowych podstawowych założeń: postanowił ogłosić scaloną, uzupełnioną i poprawioną edycję wydanych tomów Estreichera dla XIX wieku: nie miała to więc być praca *in cruda radice*, ani realizacja koncepcji całkowicie nowej, a jedynie w miarę możliwości zmodernizowana edycja tego, co już było w zasadzie zebrane. Tutaj nie tylko znalazł się Estreicher w ogniu sporów o to, kto ma być wydawcą, kto ma ponosić wysokie i długoletnie koszty wydania (PAN, likwidująca się PAU, UJ czy PWN – to były różne warianty sporów, w których jednak głównie okazywano brak zrozumienia dla ważności przedsięwzięcia) ale i zderzyła się tradycyjna (ale i realistyczna!) koncepcja kontynuacji Estreichera z jego krytykami, głównie z kół fachowych bibliografów, reprezentujących (niewątpliwie z wieloma racjami!) nowoczesne metody bibliograficzne. Tyle, że stworzenie dzieła wedle ich koncepcji musiałoby być dziełem wielkiego nowego Instytutu a Estreicher miał do dyspozycji, poza materiałami swych poprzedników, ledwo niewielki, kilkuosobowy Zakład<sup>26</sup>. Czy wielka koncepcja pozostałaby tylko na papierze, gdyby Estreicher wycofał się z tych prac i nie byłoby niczego w miejsce jego koncepcji? Śmiem twierdzić, znając realia lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, iż tak byłoby! Upór Estreichera, kontynuowany po jego odejściu może bardziej nowoczesnie ale i powoli, spowodował, iż mamy dziś jednak kilkanaście tomów solidnych owej Polskiej Bibliografii Estreichera dla wieku XIX. Dodam jedno: u nas powszechnie nie docenia się prac warsztatowych i ich

---

<sup>26</sup> Nb. w pewnych kwestiach jego najbliżsi współpracownicy, na czele z Rościszewem Skrętem, podnosili pewne uwagi krytyczne ale Estreicher bronił swego stanowiska, por. t. III, s. 142–144.

twórców, prac z szeroko pojmowanych nauk pomocniczych historii. Prace te są żmudne: ich wrogiem także jest z reguły nierealistyczny perfekcjonizm krytyków, zazwyczaj nie brylujących własnymi osiągnięciami warsztatowymi. Zawsze twierdziłem prywatnie złośliwie, iż w Polsce należy wybierać tematy w miarę możliwości do litery K, w najgorszym razie do litery P, bowiem gdzieś od liter R, czy S brakuje w naszych bibliotekach podstawowych informatorów natury biograficznej, szerszej encyklopedycznej itd. Polski Słownik Biograficzny dobija – po ilu latach ciężkiej pracy – do litery S a moje apele z lat osiemdziesiątych, by wobec trudności z szybkim ukończeniem PSB w jego dotychczasowym kształcie (do niedawna przecież, przynajmniej do litery K i L – plus różne ograniczenia cenzury komunistycznej – *gros* ważnych życiorysów Polaków żyjących jeszcze w 1 połowie XX w. zazwyczaj nie trafiło na łamy PSB) proponowałem powołanie odrębnego zespołu badawczego (kilka etatów) dla rozpoczęcia prac przed rokiem 2000 dla przygotowania czy to reedycji liter, powiedzmy na początek, od A do H, bądź po prostu przynajmniej suplementów w kilku tomach dla najbardziej tego potrzebujących liter od A do H. Moja inicjatywa, niewątpliwie trudna do realizacji wobec ciągłego marazmu finansowego w PAN, upadła, ale upadła także z braku zrozumienia wagi tej sprawy. A przecież ludzie, którzy walczyli o niepodległość w latach 1914–1921, *gros* ważnych postaci dla II RP czy Państwa Podziemnego, jeżeli mieli nazwiska na pierwszą grupę nazwisk w alfabecie to siłą rzeczy do PSB nie mogli trafić. Stąd, uznając, że upór Estreichera wiele kwestii, także i w sprawie Polskiej Bibliografii gmatwał, nie mogę nie stwierdzić, iż w PRL brakowało zrozumienia dla koncepcji możliwie szybkiego ukończenia wielkiego dzieła rodziny Estreicherów. Dodajmy, iż obok spraw finansowych, sporów krakowskich, ogromną chyba rolę odegrały animozje warszawsko–krakowskie.

Ostatnia sprawa ważna to problem przebudowy (rekonstrukcji) Collegium Maius, pozostającego zewnątrz w dużej mierze w dziewiętnastowiecznym neogotyckim kształcie, na Muzeum Historii UJ co Estreicher uważał za najważniejsze dzieło swego życia, a które przyniosło mu w rezultacie niezwykle ostry, długotrwały spór w środowisku głównie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyczyniło się do zerwania przezeń (fatalnego w skutkach dla jego bogatych zbiorów) z ukochaną uczelnią, w której nie znajdował zrozumienia. Na temat tego sporu padało w owych latach wiele bardzo skrajnych sądów, wiele

kwestii pozostaje kontrowersyjnymi do dziś a w szczególności właśnie działania Karola Estreichera co do samego budynku Collegium Maius. Nie czuję się kompetentny do zabierania głosu w sporach o charakterze głównie konserwatorskim, różnicach zdań co do metod pracy Karola Estreichera w tej mierze, które wykraczały niewątpliwie nie tylko poza ścisły i oficjalny w tej mierze rygorizm historyków sztuki (stałe przecież w praktyce po II wojnie światowej naruszany)<sup>27</sup>, ale szły nieraz o wiele dalej poprzez realizacje całkowicie własnych koncepcji. Sam Estreicher raz pisał, iż trzeba tak prowadzić prace konserwatorskie, by ...*łączyć terażniejszość z nowością, ale żeby tego nie było widać* (t. II, s. 277), a w 1957 napisał: *To nie jest rekonstrukcja, to jest, na słabej kanwie przeszłości, nowy haft* (t. II, s. 513). W ten oto sposób przebudowywał gmach i budował muzeum sięgając do różnych środków dla osiągnięcia celu artystycznego i historycznego nadrzędnego. Działając bez zrozumienia ze strony środowiska kolegów historyków sztuki Estreicher stosował metodę faktów dokonanych nie ryzykując dyskusji na wiele tematów<sup>28</sup>. Nic dziwnego, że te metody konserwatorsko-kolekcyjerskie, nie tylko ze względów subiektywnych, czy personalnych, budziły i nadal budzą wątpliwości wśród historyków sztuki<sup>29</sup>. Odwołam się tu do opinii w niejednym krytycznych ale i uznających

---

<sup>27</sup> Por. tylko polskie rekonstrukcje starej Warszawy, starego Gdańska, przedwojenna jeszcze koncepcja S. Lorentza rekonstrukcji Zamku Trockiego czy liczne niemieckie rekonstrukcje okresu powojennego. Od czasów Viollet-Le Duc'a trwają spory i przemiany koncepcji konserwatorskich. *Casus* Estreichera komplikuje fakt, iż Collegium Maius nie było ruiną ale on usuwając neogotyki równocześnie przebudowywał gmach na wymagania wymarzonego przezeń Muzeum UJ. 7 XII 1962 stwierdzał z dumą: (...) *przez te dwadzieścia lat zbudowałem dla UJ wspaniałe muzeum z niczego. Dosłownie z niczego* (t. III, s. 353).

<sup>28</sup> Rozbrajająco (t. III, s. 298) wyjaśniał: *W rzeczach wagi drugorzędnej zawsze się pytam...* Wśród różnych trudno zrozumiałych decyzji była także jego samowolna decyzja przeniesienia pomnika Kopernika z dziedzińca Collegium Maius, miejsca wydawałoby się szczególnie nadającego się na ustawienie tego pomnika.

<sup>29</sup> Miał Estreicher świadomość, iż narusza „reguły gry”, ale nie cofał się przed niczym. Oto jego wypowiedź na ten temat: *W istocie Collegium Maius jest reżyserią. Tu rekonstrukcja krzyżuje się z fantazją. Bez tych czynników nic by nie wyszło! Można to nazwać błagą. Bez niej nie byłoby tego co powstało.* (t. III, s. 503).



pewne racje Estreichera, w szkicu Stanisława Waltośa<sup>30</sup>. Natomiast, jako historyk nauki chciałbym zauważyć, iż w toku tych lat „wojny o Collegium Maius” rację Karol Estreicher miał z pewnością w jednej kwestii: upartym dążeniu do zbudowania reprezentacyjnego muzeum historii uniwersyteckiej, którego to muzeum nie można, jak już wskazałem, identyfikować z problemem takich czy innych kwestii artystycznych, czy zbiorów tegoż Muzeum wartości artystycznej, bowiem na tym nie kończy się rola tego muzeum. Zrozumienia tej drugiej kwestii Estreicher nie miał – co może dziwić – w środowisku uczonych UJ, środowisku ludzi przywiązanych przecież do tradycji uczelni a równocześnie – dla bardzo nieraz drugorzędnych celów doraźnych – utrudniających realizację wielkiego planu Estreichera. Powiedzmy krótko: dzisiejsze Muzeum UJ, oczywiście znacznie rozbudowane i w niejednym ulepszone należy do największych atrakcji kulturalnych Krakowa a zarazem może konkurować z najlepszymi tego typu przykładami światowymi. Z tej perspektywy, liczne słabostki, czy nawet niewątpliwe błędy Estreichera, czasem rzeczywiście zgoła zbyteczny rezultat jego nazbyt samodzielnej koncepcji, nie zmieniają faktu, iż przyjmując budynek i koncepcję zbiorów *in toto* – w niejednym przykryła już owe rekonstrukcje patyna ostatnich lat kilkudziesięciu – trzeba dzieło całe uznać za swego rodzaju pośmiertne, choć cierpkie zwycięstwo Estreichera. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż byliby mieli sumienie spokojniejsze historycy sztuki gdyby owa fantazja i pomysłowość Estreichera nie prowadziła go za daleko<sup>31</sup>.

Kilka wreszcie refleksji końcowych. Pierwsza może to apel do wydawców, by reszta spuścizny pamiętnikarskiej, a raczej kronikarskiej, Estreichera wydana została w sposób naukowy, nie bez pietyzmu dla tekstu autora ale i z pewnym aparatem informacyjnym, czy nawet interpretacyjnym dzieła mogącego budzić liczne personalne emocje. W

---

<sup>30</sup> Por. S. Waltoś, *Estreicherowe osobliwości Collegium Maius*, [w:] tegoż, *Na tropach doktora Fausta i inne szkice* (w druku). Dziękuję autorowi za udostępnienie mi tego tekstu.

<sup>31</sup> Tu zwłaszcza sprawa malowideł Zdzisława Pabisiaka, niewątpliwie malarza osiagającego niezłe efekty w kopiowaniu czy restaurowaniu zwłaszcza malarstwa barokowego, którego Estreicher zatrudnił do dekorowania sal w Collegium Maius, przy czym nie tylko dość swobodnie restaurował zachowane malowidła ściennie ale tworzył, wedle koncepcji ikonograficznych Estreichera, nowe dzieła nawiązujące do dzieł Akademii Krakowskiej.

„Dzienniku wypadków” Estreicher ukazuje się postacią żywą, barwną, budzącą zaciekawienie ale i wiele wątpliwości. Nestor prawników polskich, blisko zresztą z Karolem Estreicherem związany, Stefan Grzybowski, który w swych uwagach pamiętnikarskich daleki jest od nadmiernej łagodności sądów, także nie oszczędził i swego powinowatego, tak pisząc o nim: *Karol był nieznośny, zarozumiały i arogancki, zapatrzony w wyolbrzymioną przez siebie wielkość rodu Estreicherów, której samowolnie uczynił się jedynym i dyktatorskim przedstawicielem, dążąc do stworzenia trwałego pomnika – muzeum tej wielkości*<sup>32</sup>. Jako rektor, wielce zresztą zasłużony dla jubileuszu roku 1964, Stefan Grzybowski – mimo wielu zastrzeżeń – docenił jednak zasługi Estreichera w stworzeniu muzeum uniwersyteckiego, przyznał także, iż sabotowanie nominacji profesorskiej dla Estreichera na tle sporów personalnych nie było rzeczą godziwą. Człowiek, który był blisko przez wiele lat Estreichera, co nie uchroniło go także od krytyki tegoż – jego następcą w kierowaniu Muzeum – profesor Stanisław Waltoś w swym cytowanym przeze mnie szkicu tak napisał o jego losach: *Podziwiany i niecierpiany, budzący szacunek i uśmiechy pobjaźniania, słuchany z uwagą i lekceważony, znajdujący szerokie rzesze czytelników i programowo przemilczany przez niektórych kolegów profesorów*. Dla jednych pozostał niemal wyłącznie szkodliwym dyletantem na niwie konserwatorskiej, dla innych wielkim intelektualistą o niebywale szerokich zainteresowaniach, talentach, człowiekiem niespożytej fantazji i wielkich zasług. Łączył na swe nieszczęście w swej osobowości wiele sprzecznych cech co powoduje, iż sąd wyważony o sylwetce i jej dorobku nie jest rzeczą łatwą a być może treść „Dziennika wypadków”, publikowana, gdy żyje wiele jeszcze osób, z którymi toczył iście homeryckie boje, może sprawę pogorszyć. Był przecież Karol Estreicher postacią niezwykłą. W młodości pozostawał pod silnym wpływem Chwistka, Awangardy w sztuce. Silne zainteresowania polityczne, mimo młodego wieku, otworzyły mu drogę do bliskich związków z Sikorskim, ze Stanisławem Kotem ale i polskimi konserwatystami (poznawanymi u boku ojca) oraz z lewicą liberalną, pacyfistyczną a nawet komunizującą, wrogą sanacji, endecji, klerykalizmowi, antysemityzmowi. Tu więc m.in. związki wcześniejsze czy późniejsze ze Słonimskim, Tuwimem, Ksawerym Pruszyńskim czy Józefem Cyrankiewiczem z jego lat mło-

---

<sup>32</sup> S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Zakamycze 1999, s. 707.

dości. Szedł Estreicher w swych gustach artystycznych i literackich za tym, co było w ówczesnej Polsce na przyszłość najciekawsze. Ten w sumie bardzo krakowski przed 1939 r. inteligent, otwarty na świat, w epoce II Wojny kontynuował swe związki z ludźmi Frontu Morges, był zawsze realistą, pragmatykiem w polityce, wrogiem romantyzmu, bliższym, niż sam może sądził, tradycji Stańczykowskiej i konserwatywnej Krakowa jego ojca. Pełen obaw wobec komunizmu, wobec Rosji w obliczu klęski był skłonny – zgodnie z tradycją krakowską, do różnych form ugody wobec konieczności dziejowych ale dla ratowania imponderabiliów narodu i jego kultury.

„Dziennik”, który pozostawił, istne *silva rerum*, pełne listów, dokumentów, relacji, swego rodzaju „ogród ale nie plewiony” oddali wydawcy czytelnikowi. Dzienniki Estreichera mają w sumie duży walor historyczny nie tylko dla okresu wojny ale i dla spraw kultury i nauki pod rządami komunistycznymi oraz dla spraw krakowskich. We wszystkich tych sprawach zapisywał swe sądy, wrażenia i druzgocące oceny pospiesznie, pod wrażeniem chwili i choć do zapisek wracał w zasadzie ich nie korygował. Czuł nieraz swoją wyższość intelektualną nad otoczeniem, był zbyt apodyktyczny, niecierpliwy, pełen projektów, łatwo się unosił, cudzych argumentów nie słuchał a oponentów zbyt łatwo podejrzewał wyłącznie o złe intencje, ignorancję i inne grzechy główne. Z pewnej perspektywy jawi się jako swego rodzaju burzliwy człowiek renesansu, nie pasował do fatalnej epoki swą postawą, wykraczał poza oficjalne swe uprawnienia, czy rangę, co mu wielokrotnie dawano boleśnie odczuć. W późniejszych latach będzie narastać frustracja, mizantropia, które określają wiele jego nieracjonalnych decyzji ostatnich lat życia. Był wielkim acz nie zawsze rozsądnym strażnikiem tradycji UJ i Krakowa, może gdyby miał większy spokój wewnętrzny łatwiej by dochodził do porozumienia z otoczeniem. Dziś jego dzieło – mimo słusznych nieraz zastrzeżeń – przetrwało i się rozwija budząc nieraz podziw u znawców historii nauki a silne kiedyś animozje personalne powoli odchodzą w cień.

## ANEKS

### Quasi errata do trzech tomów *Dzienników Estreichera*

#### Tom I

- s. 18 – i parokrotnie jest: Chamberlaine, ma być: Chamberlain
- s. 19 – jest: Pąlek, ma być: Stanisław Patek. Nb. autorzy indeksu nie usiłują podawać imion nawet osób powszechnie znanych
- s. 26 – w. 3 od góry jest: *jakiś wieści o Litwie z Rosjanami koło Kopyczeniec...*, winno być: *jakiś wieści o bitwie z Rosjanami koło Kopyczeniec...*
- s. 26 – jest: gen. Skwaryszewski, ma być: gen. Skwarczyński
- s. 36 – jest: minister Bonuct, ma być: minister Bonnet!
- s. 48 – w. 13 od góry jest: *chęci zerwania przez Hitlera pokoju*, ma być: *chęci zawarcia pokoju*
- s. 52 – jest: Jean Girandoux, ma być: Jean Giraudoux
- s. 53 – jest: Clandel, ma być: Claudel!
- s. 55 – jest: Osuski, ma być: Osusky /Stefan/,  
licznych błędów w tekstach francuskich nie prostuję z braku miejsca
- s. 61 – jest: *Com...(?) pro Russia*, ma być: *Congregatio pro Russia*,
- s. 61 – wydawca nie wie, kto to był Pacelli zaopatrując to nazwisko znakiem zapytania choć z kontekstu wynika wyraźnie, iż chodzi o papieża
- s. 73 – w. 15 od dołu jest w tekście: obiecując mu pozostanie, ma być: obiecując mu powstanie
- przez wszystkie trzy tomy powtarza się błąd wręcz komiczny: tam, gdzie Estreicher pisze „sanator” o różnych ludziach, wydawca przeinacza to na słowo „senator” nie mające w tym kontekście żadnego sensu. Podobnie w obu tomach wielokrotnie pisząc o Henryku Dembińskim, Zofii Dembińskiej i profesorze Dembowski wydawca używa pisowni Dębiński, Dębińska, Dębowski. A są to osoby powszechnie znane i nawet jeżeli Estreicher stosował błędną pisownię należało to poprawić
- s. 98 – jest: koszary Besieres, ma być: koszary Bessières
- s. 99 – jest: *Gewnwltaten in Polen*, ma być: *Greulertaten in Polen*
- s. 107 – w. 17 od góry jest: dowódca planu, ma być: dowódca placu
- s. 107 – wydawca nie zna takich nazwisk jak Mann (Tomasz) i Brüning (b. kanclerz Rzeszy)

- s. 119 – prawdziwe nazwisko kuriera Karskiego brzmi Koziulewski a nie Kosielewski
- s. 121 – jest: w Ceridy, ma być: obóz Cerisay
- s. 126 – polityk czeski Hacha a nie Hacke
- s. 144 – ministerstwo spraw zagranicznych Francji to Quai d’Orsay a nie Que d’Orsay
- s. 146 – francuski minister to de Monzie a nie de Mouzie
- s. 152 – ma być: *abbé David*, jest: *albe David*
- s. 153 – mjr Galinat a nie Galinot
- s. 165 – niezrozumienie tekstu – ma być: 10 Brygada kawalerii, jest: 10 Brygada Karelii!
- s. 168 – niezrozumienie tekstu – jest: pułkownik, ma być: pułk
- s. 205 – mjr Gano a nie Sano
- s. 219 – pisarka Naglerowa a nie Nuglerowa
- s. 223 – Chwistek a nie Chwistak
- s. 229 – gen. Prugar–Ketling a nie Cruger
- s. 233 – nie Penderecki (!) lecz Paderewski
- s. 249 – komunista A. Cochin a nie A. Cockin
- s. 253 – ma być: Squadron–Leader
- s. 275 – i wielokrotnie w książce jest: Jerzy Stępowski: ma być Jerzy Stempowski
- s. 291 – ma być: Świrski, jest: Swidki
- s. 293 – nierozszyfrowany inicjałami mjr K. S. to Tadeusz Kruk–Strzelecki
- s. 311 – woj. J. nierozszyfrowany to wojewoda Józewski
- s. 313 – ma być Namier a nie Nanier
- s. 318 – jest: *pakt ripartito*, ma być: *Tripartito*
- s. 333 – gen. Wawell a nie Vawell
- s. 337 – Rachid Ali a nie Raschich Ali
- s. 377 – Sopicki a nie Sapicki
- s. 378 – mowa o b. premierze Bartlu ale jako Bortel!
- s. 383 – w. 5 od góry nieporozumienie – ma być: Raczyński, jest: Raczkiewicz, tytuł książki J. Romains to nie *Les rept misleris de l’Europa* lecz *Les sept misères de l’Europe*
- s. 387 – nie Roj. (?) Piłsudski lecz Rajmund Piłsudski
- s. 400 – trudno podejrzewać Estreichera o nieznamość łaciny. Jest: *aliquid fecisse videamur ut*, winno być: *Ut aliquid fecisse videatur*
- s. 412 – raz Lipowska a raz Lipkowska. Prawidłowo winno być Lipkowska
- s. 406 – ma być Kołyma a nie Kołynia
- s. 437 – Henryk Floyar Rajchman a nie Floyer Rajchmann

- s. 459 – płk K. Glabisz a nie Globisz, także kilkakrotnie powtórzone
- s. 477 – Sokolnicki a nie Jokolnicki
- s. 496 – wzmianka o głośniej w Krakowie sprawie prezesa Parylewicza a nie Pazylewicza
- s. 516 – ksiądz Orlemański a nie Orleański!
- s. 518 – Strasburgerowie a nie Stassburgerowie
- s. 525 – nie Dorlan lecz Darlan (admiral)
- s. 526 – F. Hoesick a nie Hoesih
- s. 547 – Hartlebówna a nie Hartlabówna
- s. 562 – Maria Modzelewska (znana aktorka) a nie Modelewska
- s. 566 – Tadeusz Romer a nie Tomasz Romer
- s. 568 – w. 22 z dołu. Niezrozumienie tekstu – jest: *karta pruska*, ma być: *kasta pruska*
- s. 573 – ma być: Cwojdziański, jest Cwajdziański
- s. 588 – mowa o Leonie Kozłowski ale w tekście jest Kałowski
- s. 596 – płk Marecki a nie Morecki; Gralewski a nie Gajewski, też s.600
- s. 609 – gen. Giraud a nie Girould
- s. 610 – mowa o Adamie Doboszyńskim a nie o Dobrzańskim
- s. 617 – prof. Wielhorski a nie Wielkowski
- s. 623 – koncern Hearsta a nie Heasta
- s. 624 – w. 5. od góry. Niezrozumienie tekstu – ma być: rozmowa, jest: umowa
- s. 626 – kurier Karski był bratem płka policji Koziulewskiego a nie Borzęckiego
- s. 630 – działacz ludowy to Paweł Siudak a nie Siudek
- s. 643 – w. 8 od góry. Niezrozumienie tekstu – ma być: 1918 latem, jest: 1918 Catem
- s. 656 – w. 4 od dołu. Zupelne niezrozumienie tekstu – art. piłsudczyków odwoływał się m.in. do tradycji Szczypiorna (obóz internowania legionistów Piłsudskiego) a w tekście mamy: aluzje do polityki demonstracji, szczypiorka...!
- s. 676 – w. 19 od dołu. Niezrozumienie tekstu – ma być: posady ministerialne, jest: porady ministerialne
- s. 680 – jest: Piwowarczyk (Rocte?) Wolski, ma być: Piwowarczyk (recte Wolski)
- s. 685 – wielokrotnie jest Deutcher a ma być Deutscher
- s. 686 – jest: E. Wishemen, ma być: E. Wiskemann
- s. 695 – marszałek Davoust a nie Davonst
- s. 700 – Mannerheim (prezydent Finlandii) a nie Manmeheim
- s. 703 – Sommerstein a nie Sammerstein
- s. 714 – w. 14 od góry. Niezrozumienie tekstu – jest: patrystyczny, ma być: patriotyczny

- s. 720 – Libermann miast Liebermann; Libourne a nie Libourue
- s. 727 – niezrozumienie tekstu. Ma być Mikołajczyk a nie Mołotow, co jasno wynika z kontekstu
- s. 727 – ma być: Dienstl–Dąbrowa, jest: Drenstl–Dąbrowa
- s. 731 – ma być: Julia Bristigerowa (pułkownik U.B.), jest: Bertiger Julianna
- s. 733 – ma być: Szturm de Sztrem, jest: Szturm da Sztrem
- s. 736 – ma być: Kuśnierz (minister), jest: Kusmierz
- s. 738 – socjalista Emil Haecker a nie Hecker
- s. 741 – znany kurier do kraju to Andrzej Chciuk a nie Chcinik
- s. 742 – niezrozumienie tekstu – Stanisław Janusz to wicepremier rządu lubelskiego a Drobner to zupełnie inna osoba. Bierut nigdy nie był marszałkiem niczego. Tego typu błędy faktograficzne notoryjne należało prostować w przypisach
- s. 750 – ma być: Vrtel–Wierczyński, jest: Urtel–Wierczyński
- s. 756 – Arthur Greenwood i Bevin to są dwie różne osoby!
- s. 759 – ma być: Ruskin, jest: Rushin
- s. 780 – ma być: Tadeusz Filip, jest Tadeusz Filop
- s. 784 – pisarz Jules Romains a nie Romain
- s. 786 – ma być: Żymierski, jest: Żymirski
- s. 787 – nie Krauprinz (!) lecz Kronprinzi
- s. 798 – w. 14 od dołu – całkowicie zniekształcone nazwy niemieckie

## Tom II

- s. 62 – ma być: Zofia Dembińska, jest: Zofia Dębińska – błąd wielokrotnie powtórzony; podobnie prof. Dembowski a nie Dębiński
- s. 71 – ma być: Bruno Jasiński, jest Jasierzowski; ma być: Dąbal, jest: Dąbol; tamże w. 12 od góry – tekst łaciński prawidłowo ma brzmieć: *Santa Piwa de Warka ora pro eo*, jest: *Santa Piwa de Werha orar pro eo*
- s. 82 – ma być: Bogdan Guerquin, jest: Guerginn. Nb. z reguły błędny tekst jest powtarzany w indeksie osobowym. Errata do t. II (do innych tomów wogóle nie było) uwzględniła tylko kilka błędów i tych błędów poprawionych w moim wykazie nie powtarzam
- s. 93 – ma być: S. Korboński, jest: A. Karboński
- s. 95 – Estreicher przy nazwisku J. Hochfelda, wybitnego socjalisty, podaje ze znakiem zapytania jako datę jego śmierci rok 1963. Wydawcy mogli bez trudu w przypisie ustalić (z Encyklopedii), że Hochfeld zmarł w 1966

- s. 109 – mowa o komisarzu rządowym sprzed r. 1939 Jaroszewiczu /Wołodia/  
rządzającym w Warszawie. Przez niezrozumienie tekstu w indeksie określono  
tego działacza sanacji jako komunistę myląc prawdopodobnie z premierem  
PRL Jaroszewiczem!
- s. 131 – ma być: Louvre!, jest: Lovre – we wszystkich trzech tomach rzadko spotkać  
tytuł czy cytat francuski, który nie byłby przekreślony
- s. 140 – zamiast Dean Achesona jest Dean Atckinson; na tej samej stronie wielki  
filozof Bertrand Russel występuje jako Rusel a w indeksie określono go  
jako... dziennikarza. Nb. informacje Indeksu są z reguły błędne
- s. 158 – ma być: *capacitas*, jest: *capocitas*
- s. 162 – ma być: pałac Brühla, jest: Pałac Bruhlarski
- s. 174 – i wiele razy miast B. Leśnodorski uporczywie powtarza się pisownia  
Leśniodorski
- s. 164 – i w innych miejscach miast Ludwik Spiess powtarza się błędna pisownia  
Ludwik Spiss
- s. 187 – ma być Alger Hiss a nie Ali Hiss
- s. 198 – zdanie o Kazimierzu Pużaku bez jakiegoś wyjaśnienia zupełnie dla  
czytelnika niezrozumiałe brzmi: *zmarł w Rawiczu Schliesserburg – siedział  
6 lat*. Estreicher połączył dwa zupełnie różne więzienia ale to wymagało  
wyjaśnienia
- s. 221 – A. France i wiele razy zawsze błędnie jako A. Francé
- s. 216 – ma być: B. Helczyński, jest: Chełczyński
- s. 301 – i w innych miejscach Estreicher tytułuje gen. Tatara przebywającego w  
Londynie tylko pułkownikiem. Można było tę błędną informację wyjaśnić w  
przypisie
- s. 309 – Zahorska siostrą Borejszy, na s. 153 Zatorska siostrą J. Borejszy
- s. 344 – błędna informacja Estreichera, iż gen. Kirchmayer był synem Izy  
Moszczeńskiej. W istocie synem Moszczeńskiej był pułk Rzepecki i  
należało to w przypisie sprostować
- s. 373 – i w indeksie! – z dwóch ludzi, dobrze znanych w historii – Wiktora  
Kłosiewicza i ambasadora Wierbłowskiego zrobiono jedną osobę!
- s. 374 – gen. Sierow a nie Swierdłow
- s. 399 – znane w Krakowie Kursy Baranieckiego a nie Barnieckiego
- s. 413 – prof. W. Voisé a nie Voire
- s. 437 – Jean Cassou a nie Casson
- s. 446 – Międzeszyn a nie Miedzieszyn
- s. 450 – nie Kendler lecz J. J. Kändler
- s. 461 – ma być: Stefan Grzybowski, jest: Stanisław Grzybowski



- s. 467 – nie Rono Nowak a Roman Nowak (nb. znany polityk komunistyczny)
- s. 506 – nie Wilfflin lecz Wölfflin (głośny historyk sztuki!)
- s. 558 – ma być: Dumbarton Oak, jest: Domberton Oak
- s. 562 – ma być: Bartholdy, jest: Bortholdy
- s. 564 – córka S. Kota to Japowa a nie Jappowa
- s. 570 – Roman Poleszczuk - repr. MSZ a nie jak napisano Minister Spraw Zagranicznych
- s. 575 – dep. francuski to Dordogne a nie Dordogue
- s. 583 – córka Witosa to J. Masiowa a nie Mariowa
- s. 584 – pałacyk w Nancy to „Monbois” a nie „Diesbois”; tamże: Luneville a nie Lonneville; niemal każda nazwa francuska jest przekręcona
- s. 585 – ma być: Perigord, jest: Perigeux; ma być: Musée de l’Homme a jest Musse de l’Homme!
- s. 588 – rzekoma Helena Uświejcz to Helena Usiejewicz (córka F. Kona); tamże: ma być: Baudoin de Courtenay, jest: Bodouin de Courtenay
- s. 594 – ma być: H. Hleb–Koszańskiej, jest: Cheb–Koszańską
- s. 604 – ma być: M. Bobrzyński, jest: Bolszyński!
- s. 642 – słynne wino to Pomerol a nie Pommerod
- s. 653 – ma być: Wanda Kragen, jest: Kragan
- s. 667 – postać Lolity to Nabokova a nie Halukowa!
- s. 672 – i kilkakrotnie – żona A. Schaffa to Schaffowa a nie Szafowa
- s. 712 – ma być: Mauthausen, jest: Mathausen
- s. 731 – nierozszyfrowany dr B. to dr Antoni Bujwid, syn znanego profesora UJ
- s. 738 – Eduard Herriot a nie Heuriot!; tamże: kompletnie pomyłone tytuły dzieł francuskich Oskara Miłosza
- s. 748 – ma być: Gedächtniskirche, jest: Gedachtniskirche
- s. 752 – ma być: Kaiser Friedrich Museum, jest: Keiser Friedrich Museum!
- s. 766 i 783 – ma być: Dandin, słynny bohater Moliera, jest: Daudin!
- s. 771 – ma być: Łunaczarski, jest: Łunaczewski
- s. 774 – ma być: Nixon, jest: Nikson!

- s. 61 – błąd w dacie: książka Louisa dotyczy roku 1846 a nie roku 1946 (wydana przed I wojną światową)
- s. 87 – rodzina Ehrenkreutzów a nie Ehrenkrentzów
- s. 118 – niezrozumienie tekstu – mowa o redukcji pracowni a nie redakcji pracowni
- s. 175 – nie ma Polskiego Słownika Bibliograficznego – jest Polski Słownik Biograficzny!
- s. 178 – Cecylia Gallerani Leonarda a nie Galerani!
- s. 232 – określenie *moral insanity*, którego wydawca nie rozumie zostało oddane: *moral in sanity* (?)
- s. 257 – niezrozumienie tekstu – mowa o mężu R. Grzybowskiej Macieju Słomczyńskim a nie Słonimskim!
- s. 272 – ma być: pałac Teppera, jest: Tepera
- s. 334 – Strykowskiego książka nosiła tytuł *Bieg do Fragala* a nie *Bieg do Fargala*
- s. 343 – błędnie przepisany tekst ikonografii sali konsyliarnej w Collegium Maius
- s. 447 – ma być: Paul Cazin a nie Paul Carin
- s. 464 – koncern niemiecki Thyssena a nie Tissena
- s. 476 – ma być: Simone de Beauvoir, jest: de Beauvoire
- s. 502 – ma być: van der Lubbe (podpalenie Reichstagu), jest: van der Lobbe; tamże: ma być: Barthou (premier francuski), jest Barthon!
- s. 504 – nierozszyfrowane „bramki Tr (?)” to bramki biskupa Tylickiego wykonane przez rzeźbiarza Trevano
- s. 522 – miast Juliana Przybosa (poety) chodzi o Adama Przybosa, historyka
- s. 561 – ma być: *Neue Press*, jest: *Naie Press*
- s. 623 – C. Ehrenkreutzowa–Jędrzejewiczowa a nie Ehrenkrentzowa
- s. 624 – nie Woroszczenski a Wozniesienskiej Andriej /poeta rosyjski/
- s. 652 – Henri de Monfort a nie de Monford
- s. 668 – nie Bobrzyński (!) lecz Bobrzyński
- s. 685 – nie Sumowski ale Szumowski (Władysław)
- s. 687 – Stomma był z „Tygodnika Powszechnego” a nie „Tyg. Literackiego”, bo takiego pisma wtedy w Krakowie nie było!
- s. 700 – wzmianka o art. Cerizya’a a na str. 719 jako o de Carizay. Prawdłowo de Cerizay (Gaston) ale to był pseudonim Stanisława Cata-Mackiewicza co należało czytelnikowi w przypisie wyjaśnić
- s. 725 – *lapsus linguae* Estreichera? – miast: „Kultura” Giedrojcia jest: „Kultura” Gieysztora

- s. 740 – i wielokrotnie – ma być: L. Hass jest: Haas. Chodzi o znanego polskiego historyka – trockistę
- s. 752 – trzecia wersja pseudonimu Cata-Mackiewiczza: Gaston de Cerisy miast G. de Cerisay, błąd powtórzony na s. 753
- s. 768 – ma być: Tod schweigen, jest: Todt sweigen
- s. 779 – prorektor UJ Bielański a nie Biegański
- s. 788 – Arlington w Waszyngtonie to cmentarz a nie uniwersytet
- s. 705 – J. Müller to w istocie Jan Nepomucen Miller, znany pisarz
- s. 821 – wspomniany jest wielokrotnie już wspominany prof. W. Molé, którego wydawca nie rozszyfrował
- s. 830 – wydawca nie rozszyfrował skrótu Lam i Kabat (nie Kobot) – to redaktorzy „Współczesności”
- s. 836 – Rankovic a nie Rankiewicz
- s. 841 – sekretarz PZPR nazywał się Hanausek a nie Hanousek